

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść I

Tajemnica tatusiowej szuflady

Monika Staniszevska

Rano obudził mnie szum deszczu.

– O nie, tylko nie to! – jęknąłem. – Przecież dziś sobota i mam jechać z rodzicami na wycieczkę rowerową!

Szybko wyskoczyłem z łóżka i pobiegłem do okna, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście pada. Miałem nadzieję, że deszcz tylko mi się przyśnił. Ale to nie był sen. Deszcz padał naprawdę. I to porządnie. W naszym ogródku zrobiła się ogromna, błotnista kałuża, w której smętnie pływała moja konewka.

– Jeżeli podobnie wyglądają ścieżki rowerowe w naszym lesie, to o wycieczce mogę zapomnieć! – pomyślałem. – Czy musiało się rozpaść akurat dziś?!

Ze złości coś piekło mnie w gardle. Chciało mi się płakać.

– Wstrętny, okropny, paskudny deszcz! Co on sobie myśli! – wycodziłem przez zęby i tupnąłem. A potem poszedłem do kuchni, żeby przytulić się do mamy. To zawsze pomaga. Ale wyobraźcie sobie, że w kuchni zamiast mamy stała pani Basia, nasza sąsiadka! Okazało się, że mama została pilnie wezwana do pracy, a tata niespodziewanie musiał pojechać do chorego kota babci Jadzi. Bo tata jest weterynarzem, czyli takim lekarzem od zwierząt i czasami jeździ do swoich pacjentów.

Nie było więc ani mamy, ani taty. Tylko pani Basia. Ale do niej jakoś nie miałem ochoty się przytulać.

– Jak oni mogli wyjść i mnie zostawić! – pomyślałem ze złością. Byłem tak wściekły, że nie mogłem zjeść śniadania. Po godzinie w brzuchu burczało mi już tak głośno, że pani Basia się przestraszyła. Myślała, że to nadciąga burza, taka z piorunami. A kiedy zorientowała się, że to nie burza tylko mój brzuch, zrobiła mi kanapki z dżemem. Spojrzałem na te kanapki i poczułem, jak wzbiera we mnie nowa fala strasliwego gniewu. Przecież ja nie lubię kanapek z dżemem! A w ogóle to w sobotę mama zawsze robi mi jajecznicę! Ależ byłem wściekły! I głodny! Miałem ochotę wyć i wrzeszczeć, gryźć i kopać! Moje ręce same zacisnęły się w pięści, czułem, że płoną mi policzki, a w brzuchu dzieje się coś dziwnego.

– W sobotę nie jem kanapek! – krzyknąłem, a potem, niewiele myśląc, zrzuciłem talerz ze stołu. Pani Basia zmarszczyła brwi i kazała mi podnieść kanapki.

– Uuuuaa! – zawylem. – Nie będę niczego podnosił! Niech sobie pani sama sprząta! – wrzeszczałem i tupałem. Przez głowę przebiegła mi myśl, że może powinienem przestać, ale nie dałem już rady. Krzyczałem dalej, a w końcu pokazałem pani Basi język i wybiegłem z kuchni. Ukryłem się w przedpokoju, w szafie między kurtkami i rozplakałem się. Czułem się okropnie. Nie mogłem

Katarzyna Klimowicz 28.11.2011 13:53

Komentarz [1]: Co czujecie w ciele, kiedy jesteście zezłoszczeni?

sobie darować, że znów dałem się ponieść złości. Bo, prawdę mówiąc, to nie był pierwszy raz... Kiedyś tak się zezłościłem, że ugryzłem moją koleżankę Zośkę, a innym razem zburzyłem Karolowi zamek z klocków, zdarzyło mi się też w straszliwej złości pomazać notes taty, a nawet kopnąć mamę. Tak, tak, jestem nerwusem – a przynajmniej tak mówi o mnie Zośka.

– Ale ja wcale nie chcę aż tak się złościć! – pomyślałem i poczułem się jeszcze gorzej. Nagle usłyszałem, że otwierają się drzwi. To wrócił tata. Chwilę szeptali coś z panią Basią, a potem tata podszedł do mojej szafy. Pomyślałem, że tata nakrzyczy na mnie za te zrzucone kanapki i postanowiłem, że nie wyjdę z szafy.

– Tomku, jesteś tam? – zapytał tata.

– Tak – burknąłem. – I już tu zostanę ... – dodałem stanowczo. Znów poczułem złość. Było tak, jakbym miał w brzuchu wielki, nadmuchany balon - balon złości.

– Hmm..., wygląda na to, że jesteś bardzo zdenerwowany – stwierdził spokojnie tata i usiadł obok szafy. Ucieszyłem się, że tak sobie usiadł obok. I że nie robi mi wymówek. Poczułem, że chcę mu opowiedzieć, co się stało. Pomyślałem, że to zrozumie.

– Pani Basia dała mi kanapki z dżemem! A ja przecież chciałem jajecznicę! I nie mogłem się przytulić do mamy, a Ciebie nie było! I padał deszcz! – krzyknąłem i parsknąłem jak rozzłoszczony smok. Od razu zrobiło mi się źle - zupełnie jakby z mojego balonu uszło trochę złości.

– Widzę, że sporo się wydarzyło i jesteś naprawdę wściekły. Nie spodziewałeś się, że rano zastaniesz w kuchni panią Basię zamiast mamy, a potem kanapki zamiast jajecznicy. I byłeś głodny, a to bardzo nieprzyjemne uczucie. A na dodatek ten deszcz... Wiem, że bardzo cieszyłeś się na naszą wspólną wycieczkę rowerową, dlatego rozzłościło cię, że pada deszcz i rodziców nie ma w domu.

– Tak, kiedy zobaczyłem za oknem tę wielką kałużę, od razu pomyślałem, że nigdzie nie pojedziemy... – powiedziałem, ale urwałem, bo znów zachciało mi się płakać.

– I poczułeś się rozczarowany, a potem wściekły. Mnie też rozzłościł dzisiejszy deszcz – powiedział tata.

– Ale nie zrzuciłeś swojego śniadania na podłogę... – westchnąłem.

– Nie, ale zajrzałem do szuflady złości – powiedział tata tajemniczym głosem, jakby chciał wyjawić mi największy sekret.

– Szuflada złości? A co to takiego? – spytałem przejęty i czym prędzej wygramoliłem się z szafy. Tata wziął mnie za rękę i poszliśmy do jego pokoju. Usiedliśmy przy biurku. Przytuliłem się do taty z całych sił. Znów przypomniała mi się ta wycieczka rowerowa.

– Byłem rano strasznie wściekły... – szepnąłem.

– Jak głodny lew? – zapytał tata.

Katarzyna Klimowicz 28.11.2011 13:54

Komentarz [2]: A co Wy robicie, kiedy jesteście w złości?

– Uhm – przytaknąłem. – I jak rozwścieczony tygrys, i jak niedźwiedź wyrwany z zimowego snu, i jak wilk, któremu ktoś ukradł obiad! – krzyknąłem i uśmiechnąłem się, bo rozbawiło mnie to wymyślanie wściekłych zwierząt. Tata pogłaskał mnie po głowie i rzekł:

– Kiedy byłem mały, wylałem mojej niani zupę na głowę, bo kazała mi zjeść dziesięć dodatkowych łyżek, strasznie się wtedy rozłościłem. No i wciąż gryzłem moją siostrę Marysię.

– Ciocię Isię, dlaczego? – zainteresowałem się, bo ja też miałem na sumienie niejedno ugryzienie.

– Z różnych powodów. Pamiętam, że kiedyś wrzuciła do ogrodowej studni trąbkę, którą dostałem od dziadka. Wściekłem się tak bardzo, że w nocy obciąłem jej warkocze! – zachichotał tata.

– Naprawdę?! – nie mogłem uwierzyć. – Nigdy bym nie pomyślał, że ty też się kiedyś złościłeś tak jak ja.

– O, pewnie, że się złościłem! I złościę się nadal. Każdy się czasem złości, synku. To zupełnie normalne, choć nieprzyjemne.

– Ale teraz nikogo nie gryziesz tato...

– To prawda, Tomku. Kiedy jestem na kogoś bardzo wściekły, nie gryzę go i nie kopię, tylko jak najszybciej kończę rozmowę i wychodzę do innego pokoju. Bo gdy jestem zły, wolę побыć sam. Otwieram wtedy moją szufladę złości – i tata wskazał na ogromną szufladę pod biurkiem.

– To, co trzymam w tej szufladzie, uspokaja mnie – wyznał.

– Pokażesz mi, co trzymasz w swojej szufladzie złości?! – poprosiłem i spojrziałem na tatę błagalnie. No i tata otworzył szufladę.

– Mam tu papier i kolorowe flamastry. Lubię pisać listy do mojej złości, a potem je drę albo gniołę! Uwielbiam gnieść papier! – powiedział tata. I rzeczywiście w szufladzie leżało kilka zgniecionych, papierowych kulek. Wyglądały jak śnieżne kule oczekujące na bitwę. Tata wyjął jedną kulę, wycelował i bezbłędnie trafił do kosza na śmieci.

– Ja też mogę spróbować? – zawołałem z entuzjazmem. Tata zgodził się i urządziliśmy sobie zawody w rzucaniu papierowych kul do kosza na śmieci. Fajna zabawa, mówię wam. A potem dalej oglądaliśmy zawartość tatusiowej szuflady. Była tam jeszcze taka mała piłka do ugniatania i organki. A na samym dnie szuflady leżał niewielki rulonik starannie zawiązany złotą tasiemką.

– A to? Co to jest? – spytałem. Tata uśmiechnął się czule.

– To listy od twojej mamy. Kiedy je czytam, przypominam sobie, że świat jest bardzo piękny. I że jest ktoś, kto mnie kocha, nawet jeśli czasem złościę się i krzyczę.

– Napiszesz dla mnie taki list tato? Włożę go do mojej szuflady złości. Chcę mieć taką szufladę, pomożesz mi ją przygotować? – poprosiłem. A tata zwichrzył moją rudą czuprynę i rzekł:

– Miałem nadzieję, że mnie o to poprosisz!

I cały wieczór szykowaliśmy moją własną szufladę złości!

Katarzyna Klimowicz 28.11.2011 13:55

Komentarz [3]: Jakie jeszcze zwierzęta kojarzą Wam się ze złością?